

Wojna - Msza na Wawelu

Piotr Rubik

Pierwszy września, trtydzieści szewięć,
szósta rano,
Wawel, tu Karol w piątki chodzi do spowiedzi.
Dla niego ta katedra, polskie santuarium
stała się bliska, odkład jest tu ksiądz Figlewicz.

To on już w Wadowicach zetknął się
z Karolem, to on namówił Lolka, by mu służył do mszy.
Potrafil mówić o Chrystusie z takim żarem,
że poruszył nieznane struny w duszy chłopca.

Ale dzisiejszy ranek na wawelskim wzgóru,
te chwile, co nabiorą z czasem siły znaku,
są pełne lęku, wycia syrem, huku, kurz,
bo właśnie pierwsze bomby spadają na Kraków.

Popłoch, wszyscy uciekli.
Tylko ksiądz Figlewicz i Karol - znów ministrant,
pozostali sami. Prowadzę mszę jak protest wobec tych ran świeży
ch.
na ołtrzu oraz - Chrystus Ukrzyżowany.

Pootem Wawel zabiorą dla rządu Guberni,
Hitlerowski najeźdźca założy mu pętlę,
Lecztymczasem w katedrze trwa ciche misterium,
są słowa ewangelii i komunia święta.

W tej pierwszej mszy
wojennej jest trwałość kościoła,
choć na zewnątrz jęk syrem
tłumi gryzący dym.
Choć Kraków poraniony
niemym krzykiem woła,
ksiądz Figlewicz i Karol
nie przerywają mszy.

Lecz gdy Karol wychodził
po tej mszy z Wawelu,
choćbyś znał go już wcześniej,
mógłbyś go nie poznać.
W jednej tradycyjnej chwili stało się tak wiele,
w jego życiu duchownym nastał nowy rozdział.